

# ŚLĄZAK DO WYSIEDLENIA

**„[...] NA BOGA ŻYWEGO DO NIEMIEC PÓJŚĆ NIE CHCĘ I RACZEJ WOLĘ UMRZEĆ CHOĆBY GWAŁTOWNĄ ŚMIERCIA, ALE W OJCZYŹNIE MOJEJ...” – te dramatyczne słowa znalazły się w telegramie, który 39-letni ksiądz Roman Kopyto wysłał 2 sierpnia 1946 r. z punktu etapowego w Głubzycach, gdzie czekał na wysiedlenie do Niemiec. Jego historia obrazuje tragedię wielu Górnślązaków w powojennej ojczyźnie.**

Pierwsze miesiące po wojnie w byłym województwie śląskim przyniosły przede wszystkim selekcję narodowościową mieszkańców opartą na radykalnych zasadach rozliczania z przynależności do niemieckiej volkslisty. Jednak różnica między Niemcem a Polakiem na tym terenie nie była zbyt czytelna. Żyli tutaj ludzie władający zarówno językiem niemieckim, jak i polskim (gwarą śląską). Wielu Górnślązaków nie czuło więzów narodowych ani z Niemcami, ani z Polską, ceniąc sobie przede wszystkim związki lokalne i rodzinne. Obowiązkowy wpis na volkslistę wymuszał jednoznaczną deklarację, co w konsekwencji prowadziło do szykan (najpierw ze strony Niemców, po wojnie ze strony władz komunistycznych). Aby uchronić księżę diecezji katowickiej przed masowym wysiedleniem, biskup Stanisław Adamski w porozumieniu z rządem RP w Londynie wezwał ich do zarejestrowania się do niemieckiej grupy narodowościowej.

Dla osób pochodzących spoza Śląska takie postrzeganie spraw narodowościowych zakrawało na zdradę. W oczach Polaków mieszkańcy Górnego Śląska byli osobami co najmniej podejrzanymi. Dlatego, w sytuacji powszechnej nagonki na Niemców i kierowania podejrzeń wobec prawie wszystkich autochtonów, wszelkie donosy o sprzyjaniu okupantowi w czasie wojny kończyły się zwykle umieszczeniem zadenuncjowanego w obozie. Często powodem takich donosów były zatargi sąsiedzkie, rodzinne czy też chęć zagarnięcia majątku. Decyzją nowych władz wpisani do III i IV grupy musieli złożyć deklaracje wierności, natomiast osoby posiadające II grupę volkslisty podlegały sądowym procesom rehabilitacyjnym, a do momentu rehabilitacji miały przebywać w obozach pracy. Wpisani do I grupy volkslisty, a także negatywnie zweryfikowani, byli wysiedlani.

Akcja wysiedlania nie ominęła duchownych. Kościół katolicki miał mieć bowiem jednoznacznie polskie oblicze. W styczniu 1946 r. w województwie śląskim przeprowadzono akcję „oczyszczania” terenu z niemieckich księży i zakonów. I podobnie jak w przypadku ludności cywilnej, nie ustrzeżono się poważnych błędów, nadużyć i krzywdzących decyzji.

Ofiarą niezrozumienia złożonej sytuacji Kościoła katolickiego na Śląsku oraz nadużyć w akcji selekcji narodowościowej był między innymi ks. Roman Kopyto. 17 stycznia 1946 r. został wezwany i przesłuchany w Urzędzie Wojewódzkim w Katowicach. Jak wynika z protokołu, nie ukrywał on faktu prowadzenia w parafiach w okresie przedwojennym i w czasie wojny kościelnych organizacji dla mniejszości niemieckiej. Przed wojną w wielu parafiach na Górnym Śląsku kapłani obejmowali swą postugą wszystkich wiernych, bez względu na przynależność narodową. Ksiądz Kopyto w czasie przesłuchania przypominał swoją proпольską działalność, do której zaliczył założenie polskiej Krucjaty Eucharystycznej i materialną pomoc Polakom. Większość postawionych przez urzędników pytań dotyczyła jego pracy

w parafii w Radzionkowie w latach 1932–1935. Proboszczem był tam wówczas ks. Józef Knosata, którego środowisko nauczycielskie oskarżało o proniemieckie nastawienie. Do radzionkowskiego środowiska nauczycieli należał wtedy Edmund Duda, po wojnie naczelnik Wydziału Społeczno-Politycznego Urzędu Wojewódzkiego w Katowicach.

Do tego właśnie urzędu w maju 1946 r. wpłynęło pismo nauczyciela z Sierakowa, który w okresie przedwojennym pracował w Radzionkowie. Ksiądz Kopyto został przez niego nazwany Szwabem i germanizatorem polskiej młodzieży. Na reakcję nie trzeba było długo czekać. 26 lipca 1946 r. ks. Kopyto został zmuszony do opuszczenia parafii i wysiedlony do obozu przejściowego w Głubczycach.

W obronie wysiedlonego kapłana stanęła kuria diecezjalna. 29 lipca 1946 r. biskup Juliusz Bieniek w piśmie skierowanym do wojewody Aleksandra Zawadzkiego przypomniał, że ks. Roman Kopyto miał III grupę volkslisty. W opinii Niemców był Polakiem i polskim księdzem, w czasie okupacji groziło mu wysiedlenie. Biskup zwracał się z prośbą o cofnięcie zarządzenia o jego wysiedleniu.

Ksiądz Kopyto nadal przebywał w Głubczycach. To stamtąd wysłał dramatyczny telegram do wojewódzkiego komisarza do spraw repatriacji we Wrocławiu. Jego odpis został tego samego dnia przesyłany do wojewody śląskiego. Ministerstwo Ziemi Odzyskanych upomniało wojewodę, by repatriować jedynie ludność niemiecką, gdyż w przeciwnym razie osoba, która deklarowała na granicy, że jest Polakiem, nie była przepuszczana na drugą stronę i musiała być odesłana z powrotem do miejsca zamieszkania.

3 sierpnia ks. Kopyto został więc zwolniony z obozu. Nie oznaczono to jednak końca ingerencji władz w jego kapłańską posługę. Zakazano mu powrotu do Pawłowic, a do czasu zrehabilitowania się mógł sprawować tylko niesamodzielne stanowisko kapłańskie. Były to jawnie bezzasadne żądania, ponieważ ks. Kopyto został wpisany do III grupy niemieckiej listy narodowej i zgodnie z obowiązującymi wtedy zarządzeniami nie dotyczyła go rehabilitacja.

Ksiądz Roman Kopyto pozostał w Polsce, jednak kilku innych duchownych z diecezji katowickiej zostało wysiedlonych do Niemiec.

8 stycznia 1947 r. biskup Stanisław Adamski w *Memoriale w sprawie wysiedlenia* podjął się ich obrony, a także analizy przyczyn i sposobu postępowania niektórych urzędników decydujących o wysiedleniach. Był on przekonany, że za wysiedlenie ks. Kopyty odpowiada ówczesny naczelnik Wydziału Społeczno-Politycznego Urzędu Wojewódzkiego – Edmund Duda.

21 listopada 1947 r. ks. Roman Kopyto został skierowany do parafii w Połomi, gdzie pracował do śmierci w 1965 r.

